

Sztukowanie człowieka

Ciąg dalszy ze str. 1

słowem i ten niedowład nie będzie przeszkadzał mu w pracy. Na leczeniu i pobytach w szpitalu traci jednak finansowo. Otrzymuje wszak tylko 70 procent poborów a ma na utrzymaniu rodzinę. My jednak staramy się myśleć perspektywicznie — być może później ten młody człowiek zmieni zdanie. Dlatego też usunęliśmy jeszcze zabliźwienie przeszczepiając w to miejsce fragment skóry z brzucha. Jeśli w przyszłości zdecyduje się na przeszczep ścięgna, będzie to można zrobić pod tą zdrową skórą.

Replantację kończyn poza Białymostkiem prowadzi 5 ośrodków w kraju: Trzebnica, Polanica, Poznań, Warszawa i ostatnio Szczecin. Odległość między nimi są bardzo duże. Tymczasem ucieła w trakcie wypadku kończyna można przyszyć najwyżej po kilku godzinach. Często się więc zdarza, że pacjenta przywozi do szpitala późno. Dodatkowym utrudnieniem jest przepis uniemożliwiający wysłanie karetki poza granicę województwa bez zgody lekarza wojewódzkiego. Zanim się tę zgodę uzyska, odcięty palec czy ręką mogą zamrzeć.

Wykonaliśmy replantację po 5 godzinach od wypadku — opowiada lekarz dyżurny. Kończyna przeszła już okres martwicy. Mimo prawidłowo funkcjonujących zesztywniających naczyń, mimo powrotu ukrwienia, w 3 czy 4 dobie ręka szczerbala. Gdybyśmy nie dysponowali takimi możliwościami lekowymi jak tutaj, to można było praktycznie zrezygnować. Myśmy jednak zastosowali intensywną tenoterapię, na co nie każdy ośrodek może sobie pozwolić. Podawaliśmy też heparynę w dużych dawkach 3-4 razy na dobę i bez przerwy kontrolowaliśmy czas krwawienia. Jest to bowiem środek przeciwzakrzepowy i bez ciągłego monitorowania pacjenta mógł doprowadzić do krwotoków wewnętrznych. Tęgo wszystkiego nie dołożyliśmy przeprowadzić bez odpowiedniego sprzętu. Nawet więc gdyby ktoś z nas lub cały zespół pojechał do innego szpitala, to w za-

sadzie nie można by tego zabiegu dokonać bez dużego ryzyka. Nam po dwunastu dobach udało się — palec stał się znowu różowy.

Z bardziej spektakularnych operacji w białostockiej Klinice Ortopedii wykonuje się także wydłużanie kończyn, choć doc. Skowroński nie bardzo się zgadza z takim określeniem.

Jest w tym pewne nieporozumienie, które może wprowadzić w błąd czytelnika — mówi — gdyż najczęściej wydłuża się kość a nie nogę. Nie jest prawdą, jak często pisano, że nogę można przedłużyć o 40 centymetrów. Kość owszem, ale takiego rozciągnięcia nie wytrzymają nerwy, naczynia krwionośne i inne tkanki. Te liczy o których się mówiło i które podawał na przykład Ilizarow, to są efekty uzyskane u nieporażonych kończyn mających zaburzenia chrząstki wzrostowej. Mięsień rośnie, naczynia i nerwy również, tylko to zasadnicze ruszenie — kość pozostaje niezmiennie. Sylwetka człowieka jest więc bardzo pekatka, nabita. Takiego karła, szczególnie w okresie kiedy jeszcze rośnie, rzeczywiście można podwyższyć o 30-40 cm. Zwyczajnemu człowiekowi bardzo niskiego wzrostu można dolożyć 8-10 centymetrów.

Kiedy zaś wydłużamy kość skróconą w trakcie wypadku to przecież nie rozciągamy nogi, lecz przywracamy jej poprzednią długość.

Mieliśmy pacjenta, który poza zaburzeniami chrząstki wzrostowej miał także przykurcz kolan — dodaje dr. Skowroński. Gdyby się zgłosił w dzieciństwie, być może i te 40 centymetrów udaloby się, po serii zabiegów uzyskać. Na tyle było już jednak za późno. Przyszłoby na nas mówić, że chce zmienić stan cywilny. Ze względów społecznych zgodziliśmy się mu pomóc. „Odprowstawaliśmy” jedną nogę. Później wyprostujemy drugą. O ile wiem, pacjent już się ożenił.

Tęgo rodzaju schorzenia można wykryć w dzieciństwie — kontynuuje doc. Skowroński.

Wielka propaganda wokół Ilizarowa ma tę dobrą stronę, że dzięki niej pediatrzy wiedzą, iż coś takiego robi się gdzieś w Rosji. Na leczenie za granicą zgodę wyraża samodzielny pracownik danej specjalności. I tak w drodze do ZSRR chorey trafia do nas, do kliniki.

Wydłużenia takie wykonuje się przy pomocy różnych aparatów. Na ogół robimy to na stabilizatorach Hoffmana, które jednak nie w każdym przypadku da się zastosować. Od kilku lat współpracujemy z Instytutem Medycznym we Lwowie i właśnie stamtąd otrzymaliśmy jesienią ubiegłego roku 5 zestawów stabilizatorów Ilizarowa. Jest to melodia tania, łatwa w użyciu, możliwa do stosowania tam, gdzie zestaw Hoffmana jest nieprzystępny. Pamiętajmy jednak, że istota jest sam proces wzrostu, wydłużania kości. Zaś różne aparaty służą tylko jej stabilizowaniu we wszystkich płaszczyznach, aby wzrosła się równo.

W klinice wykonuje się ponad 1000 takich i innych operacji ortopedycznych. Jest to o wiele za mało w stosunku do potrzeb potencjalnych pacjentów. Na niektóre rodzaje zabiegów oczekuje się dwa, nawet trzy lata. Ba, założony został specjalny zespół, w którym zapisana jest kolejność oczekujących, aby uniknąć posadzenia o nieuczciwych, aby uniknąć posadzenia o nieuczciwych. Natomiast w nim także wszelkie zabiegi poza kolejnością oraz przyczyny przyspieszenia natury społecznej, lekarskiej, etycznej — ważne Telefony w sprawie Ważnych Osób.

Chorzy nas przeklinają, posadzą o złe chęci, a my po prostu nie możemy się obrazić — mówi doc. Skowroński. Mamy tylko jedną salę operacyjną i 40 etatowych łóżek, choć z dostawkami na korytarzu jest ich ponad 50. Jeszcze jedna sala operacyjna i nieco dodatkowych miejsc, umożliwiłoby dwu- a nawet trzykrotnie zwiększenie liczby zabiegów i także skrócenie czasu oczekiwania. Albo inna kwestia: sztuczne stawy biodrowe są centralnie dzielone. Jeśli otrzymamy ich dajmy na to 40, to — nawet

gdybyśmy chcieli — nie zdołamy zająć więcej. Dotyczy to także innych braków w sprzęcie i aparaturze.

Mimo tych trudnych warunków białostocka klinika charakteryzuje się jednym z najniższych w kraju wskaźników powikłań. Tych najgroźniejszych — infekcji kostnych, ogromnie trudnych do wyleczenia, notuje się 2-4 proc. podczas gdy nawet w zachodnioeuropejskich ośrodkach, w warunkach pełnej jałowości (nawet powietrze jest pozbawione bakterii) osiąga się te same wielkości. Paradoks ów wytłumaczyć można przede wszystkim wielką ostrożnością białostockich lekarzy, którzy — świadomi trudnych warunków — do leczenia operacyjnego kwalifikują rzeczywiście jedynie te przypadki, w których leczenie bezkrywe nie odniesie skutku.

Lekarz dyżurny: Nie możemy sobie pozwolić na powikłania, bo byśmy zatkali cały oddział. Mamy w tej chwili chorą, która leży i kuśtyka u nas już 3 rok; z dwutygodniową przerwą. Nasze powikłanie sprzed 3 lat. Każda infekcja to zablokowanie łózka na rok lub dłużej.

Powikłał byłoby jeszcze mniej, gdyby zabiegi można było rozłożyć na dwie sale albo też gdyby nie zachodziła konieczność — ze względu na brak miejsc — wypisywania zoperowanego pacjenta przed upływem określonego czasu.

Współczesna, najbardziej zaawansowana ortopedia nierozdzielnie wiąże się z wieloma dyscyplinami, w tym z mikrochirurgią. Bez mikroskopu operacyjnego, bez odpowiedniej mikronarzędzi nie ma mowy o przysięgu uciętej dłoni czy palca. I jest to podstawowa bariera blokująca wprowadzenie na przykład replantacji w innych ośrodkach.

Drugą jest niedostatek lekarzy umiających to robić. Po prostu nie mają gdzie się tego nauczyć. We wszystkich sześciu placówkach w kraju, w których wykonywane są replantacje, lekarze musieli odbyć przeszkolenie w USA.

Zaczyna to procentować — twierdzi doc. Skowroński. — W Łomży na przykład oddawany jest nowy szpital, który posiada już zaplecze mikrochirurgiczne zakupione w ramach inwestycji. Tamtejsze szkolili się trochę u nas, potem odwiedzili inne karłowate ośrodki i w momencie, kiedy dostaną warsztat pracy będą przygotowani do przeprowadzania przynajmniej prostszych zabiegów.

KRZYSZTOF OCHRYMIUK

Ludzie ze wsi Socie używają czasu przeszłego albo teraźniejszego, nie lubią czasu przyszłego. Dawno było tu gwarą i wesoło, urządzano więcej chrztów niż pogrzebów. Mówią, że w świecie jest kolorowo, gdy u nich zrobiło się szaro i bez perspektyw. Grzegorz Michalczyk też więcej żyje przeszłością, a tylko trochę teraźniejszością.

— Al Grisa? — zastanawia się starszy mężczyzna, zapytany o adres — Pośrodku wioski mieszka, pod wielkimi drzewami. Ojciec jego, to był gospodarz na całe Socie. Stodołę postawił nowoczesną, z dyłwów. Dom, a jakże, nie gorszy.

Idę więc do domu przez podwórko, ciśnie ogrodzone płotem. Witać się z paniami Michalczyk i dyskretnie patrzeć na jej reze. Dostreżę moje zainteresowanie.

— Powykrzywiane palce od reumatyzmu. Leki biorę od bólu, ale szkoda na serce. Może by do uzdrowiska pojechać, tak jężdzą inni. Nie dla mnie jednak.

Na wielkim piecu suszą się pestki z dyni. Grzegorz Michalczyk siega garścią i zaczyna mówić, najpierw o przeszłości.

— Czego ja tłuczę się po wiosce? Jakiego licha przyniosło mnie na gospodarke? Po wojnie wrzeli do wojska, byłem w formacji KBW. I jak to po wojnie — dziewięć miesięcy szkoły i wyszedłem od razu oficerem, ściśle biorąc kapitanem. We panu to my robili? Szczyli jesienią. A jak specjalnym rozkazem służbowym chcieli przenieść w rodzinne strony, nie zgodziłem się, bo miałem likwidować kolegę, który chodził i rabował. I ożeniłem się z Wierą, dobrą kobietą. Nie ojciec nie przepisał na mnie gospodarke. Po co mnie gospodarke? W Kaniukach i Wojskach płotkarobki ze słomy, w sam raz do przenoszenia bułek ze skle-

pu do knajpy; wyciągają na tym więcej groza niż z harówki za piugiem.

Grzegorz Michalczyk najlepiej wspomina skup tatarski, na swoim podwórku. Przez piętnaście lat był panem całą gębą. Plantatoryz ustawiali się w potulnej kolejkę a on tylko przyjmował i przyjmował. Nadskakiwali mu, prawili komplementy, żeby właściwą jakość zapisał w kwitach. Nie ukrywa tego, że przyniesli nieraz kawę. Tak naprawdę, to coś mocniejszego.

Wioska w jego oczach przedstawia się ani bogata, ani biedna. Cztery gospodarstwa zalicza do lepszych. Jan Maksymuk będzie chyba najlepszy: ma wszystko i dryg do gospodarstwa, to tego stopnia, że pieniądze „kocia się” mu sezon. Nie można jednak chwalić nikogo za dużo. Nie można też za dużo ganić.

— U nas dobrze się żyje — zachwala sąsiad Mikołaj Filipuk, który jest radnym GRN od ostatnich wyborów. Wpadł do Michalczyków na krótką pogawiedź. — Ja napili się wódki od rana, od dziewiętej godziny, to musi być dobrze.

— Napili się? Jak stoup chodzą pijani — wręca się do rozmowy Wiera, żona Grzegorza Michalczyka. — U nas prawie każdy mężczyzna pije i nawet dwie kobiety. Wódka, piwo, „siniąja Danusia”, czyli denaturat; biorą co jest pod ręką, w zależności od ilości pieniędzy w kieszeni. Kiedy ich zabraknie wolą zboże do Żyda, znaczy się do handlarza z Gnieczki, sprzedając za pół darmo.

Michalczyk przyznaje rację żonie. W wiosce piją równo. No, może niedosłownie każdy.

— Na co piją wódkę? Ażeby durniem być i zapomnieć o wszystkim, że dzień dzisiejszy taki kiepski, że dzień bez jutra jakiś. Trochę „niebieskiej” pociągnąć też nie zaszkodzi nikomu. Pomaga na wrzody

żołądka, wysusza, i jak ręką odjął. A, że czaszka na papierowej naklejce? Komu te strachy? W kontroli gorzelnicy byłem, swoje wiem. Jedną kobietą w Socach też nie gardzi denaturatem. Co prawda czubek nosa już jej sinej, ale dalej cała biała i śladka.

Najbardziej Michalczykowi dokucza myśl, że ich syn Włodzimierz nie garnie się do rolnictwa. Dziadek zapisał wulczowi hektary upatrniętych w nim drobny materiał na gospodarstwo, co rzucał się z no-

żem na harmonistę. Nie mógł pozwolić, aby pokrajał harmonię. W tym zamieszaniu świadkowie zwałili, na niego wzięli sędziego. Trzy lata do odsiadki.

Zmartwiona matka nie potrafi powiedzieć, gdzie przebywa syn. W tamtą niedziele to było, odświeżenie wyglądu, czysto, elegancko. Wzłął szampony, szczerzącego zębów i więcej nie zjawiał się w domu. Milicja przyjeżdża-

ła zabrać do więzienia. Rozpytywali, gdzie się ukrywa i czy przychodził na noc.

— Mogę przysiąc przed ikoną. Nie wiem, gdzie on — zapewnia Wiera Michalczyk umundurowanego przedstawiciela władzy.

— My, nie batiuszki — odparł szorstko milicjant z Narwi.

Zastanawia się Grzegorz Michalczyk nad teraźniejszością i przyszłością syna.

— Żeby była rodzina, żonka i dzieci. Na gospodarce pracowałby, czemu nie? Papien nie ma i dla niego i kilku jeszcze kawalerom z wioski. Prawdę powiedziawszy, to nasz chłopak miał kobietę w mieście, która chciała przyjechać na ziemię w Socach. Starsza była i z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

Prawie trzecia kadencja Mikołaj Ignatuk jest sołtysiem w Socach. Poprzedni zmarł przed upływem ważności swego urzędu, trzeba więc było zastąpić nieboszczyka. Przeciężnie sprowadził się do prostych czynności: wziął kwiaty i otadł stał się przedstawicielem władzy. Nie tylko z tej pozycji, ale też jako zwykły mieszkaniec charakteryzuje swoją wioskę.

Na siedemdziesiąt gospodarstw największy jest o średnim poziomie wyników. Prawie połowa rolników otrzymuje renty. Mała grupka kawalerów istnieje — jak widzę — bez perspektyw. Włodzimierz Daniluk, porządny chłopak, z samochodem, uprawiał warzyw pod folią, zrobił kurs na palacza centralnego ogrzewania. Przemyśla się, aby porzucić gospodarstwo. Nie ma na niego, nie ma perspektyw. Jednemu udało się, z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

Prawie trzecia kadencja Mikołaj Ignatuk jest sołtysiem w Socach. Poprzedni zmarł przed upływem ważności swego urzędu, trzeba więc było zastąpić nieboszczyka. Przeciężnie sprowadził się do prostych czynności: wziął kwiaty i otadł stał się przedstawicielem władzy. Nie tylko z tej pozycji, ale też jako zwykły mieszkaniec charakteryzuje swoją wioskę.

Na siedemdziesiąt gospodarstw największy jest o średnim poziomie wyników. Prawie połowa rolników otrzymuje renty. Mała grupka kawalerów istnieje — jak widzę — bez perspektyw. Włodzimierz Daniluk, porządny chłopak, z samochodem, uprawiał warzyw pod folią, zrobił kurs na palacza centralnego ogrzewania. Przemyśla się, aby porzucić gospodarstwo. Nie ma na niego, nie ma perspektyw. Jednemu udało się, z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

takiemu, co rzucał się z nożem na harmonistę. Nie mógł pozwolić, aby pokrajał harmonię. W tym zamieszaniu świadkowie zwałili, na niego wzięli sędziego. Trzy lata do odsiadki.

Zmartwiona matka nie potrafi powiedzieć, gdzie przebywa syn. W tamtą niedziele to było, odświeżenie wyglądu, czysto, elegancko. Wzłął szampony, szczerzącego zębów i więcej nie zjawiał się w domu. Milicja przyjeżdża-

ła zabrać do więzienia. Rozpytywali, gdzie się ukrywa i czy przychodził na noc.

— Mogę przysiąc przed ikoną. Nie wiem, gdzie on — zapewnia Wiera Michalczyk umundurowanego przedstawiciela władzy.

— My, nie batiuszki — odparł szorstko milicjant z Narwi.

Zastanawia się Grzegorz Michalczyk nad teraźniejszością i przyszłością syna.

— Żeby była rodzina, żonka i dzieci. Na gospodarce pracowałby, czemu nie? Papien nie ma i dla niego i kilku jeszcze kawalerom z wioski. Prawdę powiedziawszy, to nasz chłopak miał kobietę w mieście, która chciała przyjechać na ziemię w Socach. Starsza była i z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

Prawie trzecia kadencja Mikołaj Ignatuk jest sołtysiem w Socach. Poprzedni zmarł przed upływem ważności swego urzędu, trzeba więc było zastąpić nieboszczyka. Przeciężnie sprowadził się do prostych czynności: wziął kwiaty i otadł stał się przedstawicielem władzy. Nie tylko z tej pozycji, ale też jako zwykły mieszkaniec charakteryzuje swoją wioskę.

Na siedemdziesiąt gospodarstw największy jest o średnim poziomie wyników. Prawie połowa rolników otrzymuje renty. Mała grupka kawalerów istnieje — jak widzę — bez perspektyw. Włodzimierz Daniluk, porządny chłopak, z samochodem, uprawiał warzyw pod folią, zrobił kurs na palacza centralnego ogrzewania. Przemyśla się, aby porzucić gospodarstwo. Nie ma na niego, nie ma perspektyw. Jednemu udało się, z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

Prawie trzecia kadencja Mikołaj Ignatuk jest sołtysiem w Socach. Poprzedni zmarł przed upływem ważności swego urzędu, trzeba więc było zastąpić nieboszczyka. Przeciężnie sprowadził się do prostych czynności: wziął kwiaty i otadł stał się przedstawicielem władzy. Nie tylko z tej pozycji, ale też jako zwykły mieszkaniec charakteryzuje swoją wioskę.

Na siedemdziesiąt gospodarstw największy jest o średnim poziomie wyników. Prawie połowa rolników otrzymuje renty. Mała grupka kawalerów istnieje — jak widzę — bez perspektyw. Włodzimierz Daniluk, porządny chłopak, z samochodem, uprawiał warzyw pod folią, zrobił kurs na palacza centralnego ogrzewania. Przemyśla się, aby porzucić gospodarstwo. Nie ma na niego, nie ma perspektyw. Jednemu udało się, z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

czajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

Prawie trzecia kadencja Mikołaj Ignatuk jest sołtysiem w Socach. Poprzedni zmarł przed upływem ważności swego urzędu, trzeba więc było zastąpić nieboszczyka. Przeciężnie sprowadził się do prostych czynności: wziął kwiaty i otadł stał się przedstawicielem władzy. Nie tylko z tej pozycji, ale też jako zwykły mieszkaniec charakteryzuje swoją wioskę.

Na siedemdziesiąt gospodarstw największy jest o średnim poziomie wyników. Prawie połowa rolników otrzymuje renty. Mała grupka kawalerów istnieje — jak widzę — bez perspektyw. Włodzimierz Daniluk, porządny chłopak, z samochodem, uprawiał warzyw pod folią, zrobił kurs na palacza centralnego ogrzewania. Przemyśla się, aby porzucić gospodarstwo. Nie ma na niego, nie ma perspektyw. Jednemu udało się, z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

Prawie trzecia kadencja Mikołaj Ignatuk jest sołtysiem w Socach. Poprzedni zmarł przed upływem ważności swego urzędu, trzeba więc było zastąpić nieboszczyka. Przeciężnie sprowadził się do prostych czynności: wziął kwiaty i otadł stał się przedstawicielem władzy. Nie tylko z tej pozycji, ale też jako zwykły mieszkaniec charakteryzuje swoją wioskę.

Na siedemdziesiąt gospodarstw największy jest o średnim poziomie wyników. Prawie połowa rolników otrzymuje renty. Mała grupka kawalerów istnieje — jak widzę — bez perspektyw. Włodzimierz Daniluk, porządny chłopak, z samochodem, uprawiał warzyw pod folią, zrobił kurs na palacza centralnego ogrzewania. Przemyśla się, aby porzucić gospodarstwo. Nie ma na niego, nie ma perspektyw. Jednemu udało się, z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

Prawie trzecia kadencja Mikołaj Ignatuk jest sołtysiem w Socach. Poprzedni zmarł przed upływem ważności swego urzędu, trzeba więc było zastąpić nieboszczyka. Przeciężnie sprowadził się do prostych czynności: wziął kwiaty i otadł stał się przedstawicielem władzy. Nie tylko z tej pozycji, ale też jako zwykły mieszkaniec charakteryzuje swoją wioskę.

Na siedemdziesiąt gospodarstw największy jest o średnim poziomie wyników. Prawie połowa rolników otrzymuje renty. Mała grupka kawalerów istnieje — jak widzę — bez perspektyw. Włodzimierz Daniluk, porządny chłopak, z samochodem, uprawiał warzyw pod folią, zrobił kurs na palacza centralnego ogrzewania. Przemyśla się, aby porzucić gospodarstwo. Nie ma na niego, nie ma perspektyw. Jednemu udało się, z dziećmi, to my jemu odmawiali: do czego to podobne? Teraz chyba żałujemy, że odradziła.

Ziemia niech zarasta lasem, takie jest moje zdanie. Zwyczajnym, gęstym. Daj Boże, żeby służył ludziom na opał.

— Nasz synek nerwowy od maleńkości — powiada matka. — Nastal taki czas, że wszyscy nerwowi. Taki czas. Pójdą do sklepu, postoją, wóz składkę na piwo czy wódkę i zapominają, jak i te raz czas. Panien braci do żeniaczki. Mówią, że gdzieś za rzeką są dziewczęta. Tylko, gdzie to?

Syn wódł się w mojego Grisa. A on też nerwowy i chory. Jak trzeźwy, to z niego człowiek dokładny i pilny. Do lasu pójde po drzewo, po ruda że mna, powspomina. Pół litra wypije i zaraz w niego diabeł wstępuje i wygraża czym popadnie wobec mnie. A dobrze byłoby spokojnie posiedzieć w domu. Nie uciekać z chaty.

rana, od dziewiętej godziny. Nie potrafił wytrzymać bez szumów w głowie.

Tęgo dawniej nie było z kobietami. Jest taka na końcu wsi, mieszka w kuźni. Jesienią grzybów nabiera w lesie, sprzedaje w punkcie skupu i wszystko przeznaczają na wódkę, denaturat. Nie nie hoduje, ani kurki, ani świniaki. Ojciec podkarmi, w razie konieczności, a ona ogląda się jedynie, jak tu wypę. Zimą leży czasem pod płotem na mrozie. Ludzie posmieją się, ale też zabiorą gdzieś do ciepłego miejsca.

Życie polityczne też istnieje na wsi. Któregoś dnia było zebranie POK. Sekretarz przyjechał z Narwi, odczytał referat. Wspominaliśmy stare stalniskowskie dzieje, dobre i złe. Jeśli chodzi o kolę ZMW, to znajduje się ono w stanie rozkładu.

Nie jest to w żadnym wypadku piątka wieś — przyznał proboszcz parafii prawosławnej w Puchach, ks. Jerzy Ackiewicz. — Kobiety uczęszczały gorliwie do cerkwi, mężczyźni też są dobrymi ludźmi. Mam świadomość, że niewielką część moich parafian z Soców ulega nałogowi, w alkoholu poszukuje zadowolenia z życia. Spokój, cisza, bogactwo duchowe należą do podstawowych wartości chrześcijaństwa i nie powinniśmy zabiegać. Na kazaniach często przekonyuję, jak zgubne są skutki alkoholizmu. Wkrótce pójdę po koleżkę, będę rozmawiał o tym w rodzinnych gronie. Zdaje sobie sprawę, gdzie są przyczyny. Okoliczne wesołe pustostaje, młodzi nie widzą przyszłości w rolnictwie, zwłaszcza, jeśli dziewczęta nie stają u boku chłopów do pracy na roli. W tym roku w Socach nie było żadnego chrztu. Pogrzeby odmiarzają tutaj czas.

LESZEK KOŁEŚNIK

PROŚLE O GŁOS! Jest taka ulica?...

Witamina PP jest bardzo ważna dla zachowania zdrowia. Jej brak powoduje pelagie, przeulekłą chorobę objawiającą się zaburzeniami psychicznymi, biegunkami, wymieniami i zapaleniem odśloniętych części skóry. Witamina PP występuje w warzywach i chlebie razowym.

Powyższe mądrości przeczytać można w trzeciej edycji opublikowanej w ubiegłym roku „Małej encyklopedii medycznej”, być może, nie warto byłoby pisać o tym wszystkim, gdybym przez pewien czas nie sądził, że niektóre białostockie instytucje oddają owej witaminie część szczególną. Czytamy na przykład na jednym z otrzymanych pism opatrzonej stosowną pieczęcią urzędową, że wysłało je miejscowe, przyjaz

KRYSTYNA KONECKA

MIEDZYBOGIMA LUDZMI

Ciąg dalszy ze str. 1

W 1964 roku Michał Hryciuk otrzymał z rąk arcybiskupa Jerzego pierwież święcenia diakona i zachowaniem celibatu i postanowieniem złożenia w niedalekiej przyszłości ślubów zakonnych. W dwa lata później władze kościelne wyraziły zgodę na podjęcie przez niego studiów doktoranckich na fakultecie teologicznym w Belgradzie. Temat pracy doktorskiej obejmował odkrycia archeologiczne po 1947 roku na terenie Kunran w Palestynie (gdzie starotestamentowi Essenczy oczekiwali na pustyni na przybycie Mesjasza) oraz działalność Jana Chrzciciela, symbolizującego pomost między Starym a Nowym Testamentem. Po obronie pracy nadziesiąt moment złożenia ślubów zakonnych — w klasztorze prawosławnym w Belgradzie.

Przed I wojną światową w Lesnej koło Białej Podlaskiej istniał duży klasztor żeński. W czasie działań wojennych siostry zmuszone zostały uciec na tularkę. Przez Moskwę, następnie Rumunię dotarły do Jugosławii i tutaj wznowiły życie zakonne w kościele serbskim. Po pewnym czasie przeniosły się na przedmieście Belgradu. Kiedy świeżo pasowany doktor teologii znalazł się w klasztorze, zastał tam jeszcze kilka zakonnic — staruszek, wspominających ze wzruszeniem miejsce swego pochodzenia — wschodnie tereny Polski. Tu właśnie patriarcha serbski Herman przyjął od polskiego księdza prawosławnego śluby zakonne, nadając mu imię Sawy.

DAMIETAM sytuację sprzed lat. Zbiierałam w Jastrowiu materiały do pracy magisterskiej. Zwiadałam Belgrad. Na wysokiej, urwistej skarpie, w najstarszej części miasta wspaniały park i znakomite zakonserwowane mury tureckiej twierdzy. Tutaj, u stóp Kalemegdanu wpada do Dunaju — Sawa. Z zakonnic legendą o Warszawie i towarzysząc jego życia pytałam belgradzkiego przyjaciela. Stojana o etymologii nazwy rzeki.

Był taki święty, pierwszy nasz literat. Potem pokazał nam w dzielnicy Vračar, w pobliżu Serbskiej Biblioteki Narodowej, cerkiew św. Sawy. Podobno w tym miejscu w kwietniu 1594 roku Turcy spalili szczyt świętego, w trzy i pół wieku od jego śmierci. Obecnie powstaje tu największa w świecie świątynia św. Sawy.

Przed kilkoma laty w Wydawnictwie Łódzkie ukazał się wybór tekstów ze starej literatury serbskiej pt. „Dar słowa”. Aleksander E. Naumow pisze m.in.:

Sawa I — 1175—1236, najmłodszy syn założyciela dynastii Stefana Nemanjića, Rastko, pierwszy arcybiskup serbski (1219—1233), twórca niezłomnej (autokfalicznej) Cerkwi Serbskiej. Pierwszy oryginalny twórca serbski. Autor „Żywota Simeona” i „Studby” jemu: ciekawy jest „List do Spiridona”. Redagował bądź tłumaczył typiki (reguły); kareski, chilandarski i studenicki. Następnie zbior praw (nomokanon, krmčija) i reguły czytania psalterza.

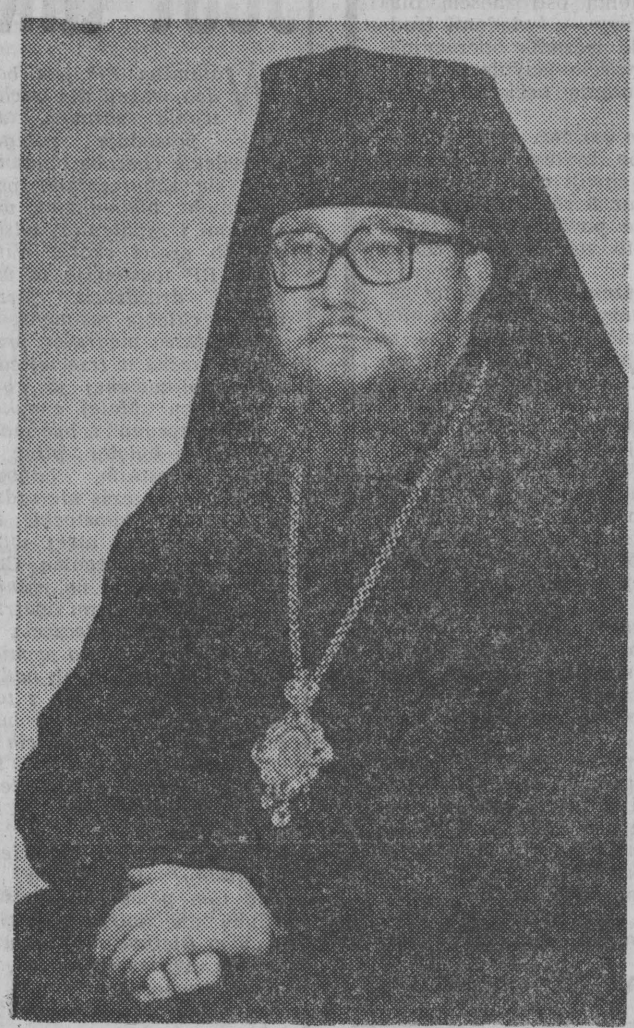
Zwykle przy składaniu ślubów — wyjaśnia ksiądz arcybiskup — imię, bez zgody zainteresowanego nadaje ten, który przyjmuje śluby, jest to kwestia posłuszeństwa. W moim przypadku otrzymałem od patriarchy propozycję, która byłaby niejako symbolem łączności narodu serbskiego z polskim. Zgodziłem się i jestem zadowolony, że otrzymałem takie oryginalne imię.

W Polsce są jednak polskie skojazzenia. Kiedyś przyszedł telegram z rezerwacją miejsca na granicznym samolocie i adresem: Sawa Białostocka.

Ks. dr Sawa Hryciuk pociągnął do kraju i zaczął kontynuowanie pracy naukowej w seminarium i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Po kilku miesiącach jeden telefon, nie znoszący sprzeciwu, skierował go na stanowisko dyrektora kancelarii metropolitalnej w Warszawie. Najszybciej zamierzał zostać odwołany w bliżej nieokreślony termin. Metropolita Stefan liczył wtedy ponad 70 lat. Nowy dyrektor zajął się więc pracą administracyjną. To ciekawy fakt, jednak to przede wszystkim był chrześcijanin, a nie polityk. Wtedy bowiem rozpoczynał się czas nabywania hartu i nieuleczalnej choroby budowniczego. Wtedy bowiem rozpoczął się, w terminie zakończył remont katedry metropolitalnej w Marii Magdaleny przy ul. Świerczewskiego.

Byłem młody, pełen zapału — wspomina ks. arcybiskup — Świątynia została oddana do użytku w terminie ustalonym poprzednio. Witać się cieszę się, że coś takiego zdarzyło się w moim życiu.

Obok obowiązków administracyjnych — gospodarczych szczególnego znaczenia miała w owym okresie działalność u niego likwidacji zaczęły w latach 60-tych prosić o przyjęcie ich do cerkwi prawosławnej. Bieszczady należały do diecezji warszawskiej, więc metropolita chętnie pisał tam szefa swojej kancelarii, żeby organizować życie cerkiewne.



PO ŚMIERCI metropolity Stefana dyrektor jego kancelarii pojechał się do swojej funkcji, bowiem w 1970 roku został skierowany do Jablecznej z zadaniem wznowienia życia zakonnego w podupadłym, jednym w Polsce prawosławnym męskim klasztorze. Próba by szukać tego miejsca w przewodnikach, atlasach samochodowych. Figuruje za to jako pierwszy hasło na J w PWN-owskim „Słowniku geograficzno-krajoznawczym Polski”. Jableczna, wieś w woj. białostockim, na Równinie Kieleckiej, na zboczu szerokiej doliny Bugu, 300 metrów, przyst. PKŚ. W odległości 2 km w dol. Bugu otoczony starorzeczami zespół klasztorny prawosławny, cerkiew i klasztor z 1839—40, brama — dzwonnica poł. XIX w., drewniana kaplica Wniebowzięcia NMP i kaplica św. Ducha z pocz. XX w.

Nowe dziedzictwo ks. doktora przedstawiało widok żalostny. Cwiczewikowe zgłuszenia klasztornych zabudowań — ślad brutalnej obecności wojsk niemieckich, rozwalająca się brama wejściowa, troje zakonników — staruszków dotkliwie marzących w tej zimie tysiąclecia. Drogę wyznaczał tunel w głębokim śniegu.

Rozpoczął się życie ściśle zakonne, z niewielkim marginesem na zajęcia w warszawskich uczelni. Z działalności duszpasterskiej w skromnej przyklasztornej parafii. Jedyny środek lokomocji — polarny rower, został po pewnym czasie wymieniony na samochód. Rozwinęła się hodowla trzody chlewnej, drobiu i warzyw. Kilku młodych ludzi złożyło śluby. Po czterech latach zakończono budowę obiektu, w którym otwarto seminarium. W ciągu dziecinnych lat pobytu w Jablecznej gospodarz klasztoru odremontował 11 obiektów, w tym wszystkie sakralne.

Najgorsza była woda. Niemal co wiosnę powódź zgarniała stojący tu nad brzegiem Bugu błoto. Zakonnik, który wtedy do wsi łodzią, Miesiącami woda stała w płwach, gdzie na podwyższeniach przechowywano ziemniaki. Na podwórzu zawsze były długie rybaki. Buty jedyna szansa dotarcia do wioski. Zakonnik, który wtedy do wsi łodzią, Miesiącami woda stała w płwach, gdzie na podwyższeniach przechowywano ziemniaki. Na podwórzu zawsze były długie rybaki. Buty jedyna szansa dotarcia do wioski.

Dziesięć lat upłynęło na bezustannych zabiegach gospodarskich, duszpasterskich i pedagogicznych. I oto w dniu 25 listopada 1978 roku ks. Sawa Hryciuk został wyświęcony na biskupa, po czym obejmując diecezję łódzko-poznańską. Nowe pole działalności. Diapora prawosławna wylądowała w miastach, schęda po schorowanym i leciwym arcybiskupie mocno nadwątlona organizacyjnie. Brakowało księży, a kiedy udało się ich zorganizować, były problemy z mieszkaniem. Lokale, należące niegdyś do diecezji, zajmował kościół katolicki lub władze miejskie. W Bydgoszczy w Radomiu trzeba było adaptować budynki na obiekty sakralne. Łódzka katedra — obiekt o ciekawej architekturze w stylu wiktoriańskim z nawiązaniem do tradycji wschodnich — wolała o ratunek; chorzyby śpiewali pod parasolami, bo deszcz lał się na głowy. Wiele księży biskup, swoim zwycięstwem, zakasał rekawy. Remont trwał, przy dużej pomocy miejscowych władz, miał być zakończony na Boże Narodzenie 1981 roku. Przyszedł sierpień 80. okres napaści i niepokojów. Przyszedł sierpień 81. Ks. biskup Sawa został ordynariuszem prawosławnego diecezji białostocko-gdańskiej.

DZISIEJSZA nasza rozmowa przerywana telefonami, zagładającą kancelarię, żeby organizować życie cerkiewne.

leńca. Ksiądz biskup siedzi naprzeciwko. Suttana przepasana szerokim czarnym pasem, duży odczyn krzyż na ciężkim łańcuchu. Falujące włosy ciemnobłond, jasne oczy.

Decyzja przeniesienia do Białegostoku była dla mnie szokiem. Ale cóż, musiałem się podporządkować. Tam jeszcze nie pojechałem wszystkich spraw i trzeba było iść na zupełnie nowe pole działania. Białystok to centrum prawosławia, duże parafie, jest pewna tradycja, nawyki, pewna kultura. W związku z migracją ludności ze wsł do miasta powstał problem. Jedną parafią św. Mikołaja w Białymstoku i cerkiew w Lipowej przestała istnieć. Ludzie na nabożeństwa nie mogą się pojechać w świątynię.

Wiem już, do czego zmierzają różni ludzie. Będą inwestycje.

Najpierw podjąłem decyzję podzielić parafię na osiem oddziałów. To ułożyło nam w pracy duszpasterskiej. Następnie zdecydowaliśmy się na budowę dużej świątyni, która ma trwać wzniesienie cerkwi św. Ducha przy ul. Antoniewskiej. Jasne, że w związku z tym od samego początku była masa różnorodnych kłopotów i formalnych trudności. Ale pokonałyśmy je. Z materiałów ciagle są problemy, jednak obecnie wszystko przebiega zgodnie z harmonogramem. W ub. roku patriarcha Konstantynopola poświęcił na Wygodzie kamień węgielny, pod świątynię Hagia Sophia. Jest też lokalizacja i projekt w stylu bizantyjskim na cerkiew na Słonecznym Stoku.

Tego budynku miało nie być. Arcybiskup Sawa przejął w Białymstoku jeden pokój, gdzie mieściła się kancelaria diecezjalna razem z parafią. Zaczęli więc od szukania lokalu. Podczas swoich pierwszych spacerów wpatrywał opustoszały dom na tyłach komitetu partii. Zainteresował się bliżej; dom, jeszcze z przedwojennym rodowodem, przeznaczony był do rozbioru. Poprosił inżynierów z NOT o ekspertyzę: orzeczone, że po adaptacji budynek będzie stał dużo, niż stoi. Rozpoczął starania u władz: Urząd Miasta sprzedał ruinę. Wyburzone ściany wewnętrzne, nośne zostały. Zmudnymi zabiegami wysuszono zagzybione mury. W dniu 14 lipca 1983 roku tym wienych uczestniczył w uroczystości poświęcenia nowego Centrum Diecezjalnego. Mieści się tu duża sala, kancelaria, przystół się Oddział Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, na piętrze mieszkała księża z rodzinami, na drugim — ksiądz arcybiskup.

No i za mało. Czas odnowy spowodował większe zainteresowanie młodzieży kościołem. Powstało Koło Teologów i Młodzież Łaickiej, które garnie wszystkich pod swoje skrzydła. Wynika znowu potrzeba szukania nowych pomieszczeń. Użytkowano zgodę na budowę domu z salami katechetycznymi przy cerkwi św. Ducha. Dom jest już pod dachem.

Teraz — Supraśl. Jeszcze w 1972 roku Ryszard Kraszkowski pisał: Zabytki Supraśla — to przede wszystkim klasztor z zespołem pobozłajskich. Składa się on z pałacu wzniesionego w XVI wieku, a następnie przebudowanego w wieku XVIII oraz klasztoru. Na dziedzińcu klasztoru od roku 1944 wznosiła się unikalna gotycko-bizantyjska cerkiew obronna, zbudowana w XVI wieku. Wyśiadli ją w powietrze barbarzyńscy żołnierze, którzy ją zniszczyli.

Ciąg dalszy na str. 5

Karnawał to stosowna pora na wspomnienia o czymś radosnym, beztroskim, ulotnym jak melodia lub modny taniec. Ulotnym, a jednak zapisanym w pamięci, choć częściej zapadającym w nią dramaty niż radosny śmiech. Wieg, w ten czas karnawałowy, o którym trudno powiedzieć, że dziś czas to szalony i beztroski, proponuję sięgnąć do wspomnień o przedwojennych teatrzykach rewiowych. Były one „rajem humoru” jak to określiła Loda Halama, którą telewizorze mieli przyjemność oglądać i słuchać w świątecznym programie.

Teatry rewiowe, kabarety, powstały jak grzyby po deszczu, nie które przetrwały szybko jak emerydy, inne trzymały się mocno, zarabiała na sławę, która trwała do dziś. Były więc „Morskie Oko”, „Perskie Oko”, „Ali Baba”, „Qui pro Quo”, „Cyrułk Warszawski” i inne jeszcze, nie mniej popularne.

Graty w nich gwiazdy pierwszej wielkości, dzielące swój talent na występy w teatrach dramatycznych, filmach i małych teatrzykach rewiowych. Były to — Hanka Ordonówna przede wszystkim, a także Lena Zelichowska, Mira Zimińska, do dziś pełna radości życia, były to — Loda Halama, Stefania Grodzka, Jadzia Andrzejewska, Ina Benita — aktorki znane z ekranu i Zula Pogorzelska, która przyjechała „skądś”, ocałowując publiczność i odeszła, zostawiając po sobie legendę. Były tancerki, małe zespoły baletowe, które czarowały publiczność wdzikiem, strojami, kunsztem tanecznym. I byli to aktorzy — Adolf Dymasz, chyba niedościgniony do dziś — Eugeniusz Bodo, Stanisław Sienkiewicz, a nawet pojawiający się od czasu do czasu na małej scenie Junosza-Stepowski i Mieczysław Cybulski.

Na małej scenie występował też Mieczysław Fogg i tam śpiewał piosenki do dziś zapamiętane, utrwalone na płytach, nucone przez kogoś, komu tamte melodie przewodzą na pamięć niepowtarzalny czas młodości, a nawet dzieciństwa, gdyż echo tych piosenek dobiega właśnie z tamtych lat. Wydają się być sentymentalne i śmieszne te „dymki z papierosa” i „ostatnie niedziele”, „puchowe śniegu treny” i „złębione serca na miedzy”. Dziś tak, ale kiedyś były śpiewane, najpierw w teatrzykach a potem... Któż ich nie znał, kto nie śpiewał, nie uczył. Niedawno, przez otwarte okno jakiegoś mieszkania, gdzie było przyjęcie, rozlegała się dziarsko „O północy się zjawili jacyś dwaj wywili, mordy podrapane, włosy jak badyli; Nie nikomu nie mówili, tylko w mordy bili... Piosenka śpiewana była z lwowskim akcentem i zakończona głośnym — Ta joi! I była to piosenka z „Balu u Weteranów”.

A kto te wszystkie piosenki pisał, układał słowa do melodii lekkich, ładnych, jednym słowem do „melodii melodyjnych”? O, tu, to mieli szczęście piosenkarze i

ogóle aktorzy teatrów rewiowych i kabaretów. Ich wierszami „tekściami”, a zarazem przyjaciółmi dzielącymi dół i niedole byli — Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Marian Hemar, Jerzy Juran-dot, Brzechwa, pisał K. I. Gałczyński, a także Jarosław Iwaszkiewicz.

We wspomnieniach aktorów z tamtych lat przewija się nazwisko lub wręcz stawiane jest na pierwszym miejscu — brzmi ono — Fryderyk Jarczy. Bo był to naprawdę „Fryderyk Wielki”, konferansjer teatrzyków kabaretowych jedna z pierwszych i najjaśniejszych gwiazd rozrywki, ulubieniec publiczności nie tylko warszawskiej. Wspomnienia o nim przekazała nam wzruszającą i pięknie Stefania Grodzka — w niedawno wydanej książce „Urodził się, niebieski ptak”. O atmosferze tamtej Warszawy niech świadczy list Jarosława, gdzie trafił po ciężkich wojennych przeżyciach „Pozdrówcie ode mnie te ziemię, która mi przez 20 lat dała tyle radości życia, tyle uniesień i

polotów, i w którą nie będzie Polakom tak wstępnym, że ani kłóg, ani kochac już nie potrafię inaczej niż po polsku”.

Był też gwiazdą Andrzej Własta, kierownikiem artystycznym i literackim teatrzyków, twórca piosenek tak znanych jak — „całuję swoją dłoń madam”, „szkoda twoich łez dziewczyno”, „czy pani mieszka sama” i wielu innych, oczywiście również popularnych. Własta jeździł do Paryża, by tam czerpać natchnienie do nowych i modnych melodii, tekstów i scenek, które miały być ozdobą jego teatrzyków. W czasie okupacji aktorzy zbierali pieniądze na wykupienie Andrzeja Własty z warszawskiego getta. Tylko doświadczenie jeden krok dzielił go od wolności z piekła.

Był już przy samej bramie, gdy dosięgła go kula. A jego piosenki zatrzymane na płytach i taśmach, śpiewane są do dziś.

Pamięć o wielkim autorze piosenek, tekstów pisanych dla teatrów rewiowych, ży-



Wielka rewia „Bal w Savoyu” w Teatrze na Karowej. W środku Loda Halama.

ła w nadawanej nie tak dawno w telewizji składankę, poświęconej Marianowi Hemarowi, a opracowanej przez równie znakomitego twórcę tekstów, piosenek — Wojciecha Miynarskiego. Najładniej-

wię przekonać się, że prawie na każdej fotografii jest obok aktorów i Tuwim i Słonimski, i Hemar, paru habów, i ozdoba towarzysztwa, Wieniawa-Długoszowski, jest również rozemnianą Jadwigą Beckową, no, żona ówczesnego ministra Becka, są redaktorzy, nawet naczelni — i fajnie było. Panowała atmosfera większej niż dziś radości, humoru, rozrywki, choć i tamte czasy nie były lekkie do życia.

Kazimierz Krukowski wspomina ostatnie przedstawienie kierowanego przez siebie teatru „Ali Baba”. Ostatnie ogłoszenie zapowiadało na dzień 12 września 1939 roku rewie satyryczno-politycznej „Pakty i fakty”. Autorami byli J. Tuwim, Marian Hemar, Jerzy Juran-dot, Andrzej Własta, a kierownikiem muzycznym Tadeusz Sygietyński. Grali — Mira Zimińska, Lena Zelichowska, Jadzia Andrzejewska, Mieczysław Fogg, Zbyszek Rakowiecki, Kazimierz Pawłowski, Krukowski. I wydawało się, że ta premiera nie odbędzie się, że zostaną po niej tylko afisze i reklamy. A jednak 12 września 1939 roku kurtyna poszła w górę. Na sali było tylko parę zaprzyjaźnionych osób, rodziny aktorów i jacyś zabłąkali przedchodni. 4 i 5 września zmasowane naloży na Warszawę zostawiły miasto wymiar, w ruinach i pożarach. Omach teatru „Ali Baby” został rozwalony. „Zamarł” śmiech, umilkła piosenka.

ANNA ZAREMBINA

RAJ HUMORU



Mira Zimińska wielką aktorką teatrów rewiowych.

szę utwory Hemara pisane były dla Marii Modzelewskiej, w której zakochany był autor.

Ze wspomnień Miry Zimińskiej wynika, że nadwornymi tekściami piosenek, które śpiewała były właśnie Hemar, Słonimski i Tuwim, który napisał jej i publiczności ulubioną piosenkę „pokoik na Hożej”.

Z tamtych lat, kiedy triumfy święciły właśnie teatry rewiowe, kabarety, a było ich wiele, z doskonałymi aktorami, autorami, muzykami — zostało wiele zdjęć, fotografii w albumach prywatnych. Zdjęć poszczególnych scen, tańców, przedstawień, a także spotkań już czysto towarzyskich, z przyjaciółmi nie tylko teatralnymi. Możemy

KONTROWERSJE

WIECEJ TOLERANCJI

JESTEM alkoholiczkiem — obecnie trzeźwym alkoholiczkiem. Nie mam studiów, ale mam swoją godność. Pracuję jako robotnik. W jednym zakładzie już od 12 lat. Bez nagan, upomnień, potrącenia premii i żadnych N.N. Jak na alkoholiczkę wprost niewiarygodne, a jednak — prawdziwe. Mój przełożony — człowiek o 14 lat młodszy ode mnie ma do mnie zaufanie. Kiedy jednak widzi, że mnie ponosi i może wrócić nawrót choroby alkoholowej, obarcza mnie dodatkową pracą i ta metoda zdaje egzamin. Dzięki takim ludziom jak on i jemu podobnym, my — alkoholicy — mamy szansę utrzymania trzeźwości. Nie jesteśmy zdani na samych siebie lub swoje rodziny. Są to jednak ludzie młodzi, którzy w ZSMP i PZPR, którzy nie wiedzą, co to jest choroba alkoholowa, a jednak potrafili zrozumieć alkoholiczkę i potrafili mu skutecznie pomóc i to udanie, o czym przekonałem się na własnej osobie, oni zaufali alkoholiczce. Ale czy to będzie im się opłacało założyć od nas, którym pomagamy.

Niestety są również członkowie partii, którzy nie mogą się pogodzić z myślą, że alkoholiczka może być trzeźwym alkoholiczkiem i o dziwo są to moi rówieśnicy, lu-

dzie po 50-tych, którym problem walki z alkoholizmem nie powinien być obcy. W moim zakładzie jest też taki, który robi z siebie anioła ale przy każdym spotkaniu ze mną przypomina mi moje piłane życie. Kiedy kolegom pokazałem otrzymane odznaczenie państwowe, spytał zdziwiony — To za picie też dał odznaczenie? A czy członkowie partii to ludzie, którzy swego czasu zasilił partyjne szeregi dla lepszego stanowiska w pracy. Dziś im świat nie idzie za ręką, więc nie mogą pogodzić się z myślą, że alkoholiczka może też być używana w swoim środowisku. Nie zdaje sobie sprawy że alkoholiczka ma swoje dobre dni, kiedy nie sięga za kieliszek przez kilka lat, że po roku, dwóch a nawet po kilkunastu latach abstynencji może nastąpić wypadek. Zadne przychody z pracy, żadne, że jest alkoholiczkiem nie pomoże, a popchnie alkoholiczkę do przetrwania abstynencji.

UZURPACJA

SADZE, że nie będę odo-sobniony jeśli powiem, że rubryka „Kontrowersje” powoli traci na swojej wartości i przestaje być w treści i formie kontrowersyjna. No bo co to za kontrowersyjny temat jeśli chodzi o „Smog nad ul. Wawelską w Elku” — autorską panią Stanisławą Krajewską. Po raz wtóry zabiera głos p. Mikołaj Turkowski tym razem o biurokracji. Przecież w tym temacie wypisano tony drukarskiej farby. I co z tego? Ano — nie! Pan Redaktor kilkakrotnie przypomina czytelnikom i respondentom, że anonimowy będą szły do kosza. Owszem, o ile jest to anonimowy typ oskarżycielskiego lub donosu — to tylko do kosza. Ale, o ile jest to anonimowy oskarżający system społeczno-polityczny, system, który naszą Ojczyznę doprowadził do tego, czego my Polacy i nie tylko Polacy, jesteśmy świadkami, to czemu go nie puścić do druku? O ile rubryka ma być

niepatrzyli na ich dzień dzisiejszy. By nie zniechęcać ich do pracy nad sobą. Bo trzeźwy alkoholiczka potrafi pomóc innym alkoholiczkom. A ponieważ nie drukujecie anonimów, podpisuję się imieniem i nazwiskiem — do wiadomości redakcji.

OD REDAKCJI: Podtrzymujemy swoje stanowisko w sprawie anonimów. Drogą Cenzury, skóra nawet w KC PZPR, odbywała się spółka, która relacjonowała przez TV, na których wygłasza się różne poglądy, przedstawiające się z nazwiska, doprowadziła do potrzeby pozostawiać anonimem w gazecie. Tym bardziej, iż zawsze można swoje nazwisko zastrzec do wiadomości redakcji.

MOŻE NIE JEST TAK ŻŁE?

W DOBIE, kiedy prawie każdy w naszym kraju narzeka, chcąc coś pochwalić, i prosimy o umieszczenie tej pochwały w Waszej gazecie. A mianowicie: pan mini-

z Wilna i Grodna współpracujących z „Gazetą Współczesną”.

13. Z jakim miastem litewskim współpracuje Białystok?

14. Podaj nazwę młodzieżowej organizacji radzieckiej.

15. Podaj co najmniej dwie cykliczne imprezy odbywające się w naszym regionie i związane z ZSR.

16. W jakim mieście Białoruskiej Republiki Radzieckiej odbył się pierwszy Festiwal Piosenki Polskiej w ZSR?

17. Jakich problemów dotyczą inicjatywy pokojowe Michała Gorbaczowa?

18. W którym roku i w jakim mieście zorganizowano Festiwal Przyjaźni Młodzieży Polskiej i Radzieckiej?

UWAGA KONKURSI

CO WIESZ O HISTORII TPFR?

To podstawowe pytanie konkursu, w którym organizatorzy, ZAPRAWDY WOJEWÓDZKIE TPFR W BIAŁYMSTOKU, LOMŻY I SUWAŁKACH ORAZ NASZA „GAZETA” przygotowali — sądzimy bardzo atrakcyjne nagrody. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi na niejednoznaczne pytanie, rozlosujemy TRZY BEZPŁATNE MIEJSCA NA WYCIĘCZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO. Będą też nagrody w postaci interesujących albumów i wydawnictw o Kraju Rad.

Odpowiedzi prosimy przesyłać pod adresem redakcji „Gazety Współczesnej” (15-950 Białystok, ul. Wesołowskiej 1), najpóźniej do 15 LUTEGO 1989 r. — decyduje data stempla pocztowego — z dopis-

kiem na kopercie „KONKURS TPFR” A oto pytania:

1. W jakim białostockim zakładzie pracy utworzono pierwsze koło TPFR? (można podać jego obecną nazwę).

2. W którym roku rozpoczęto coroczne obchody Miesiąca Przyjaźni Polsko-Radzieckiej?

3. Z jaką republiką radziecką i w którym roku województwo suwalskie podpisało umowę o współpracy?

4. W którym roku odsłonięto Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Białymstoku?

5. Z jakim miastem Autonomicznej Tatarskiej Republiki Radzieckiej współpracuje Lomża?

6. Z jaką jeszcze republiką radziecką współpracują Lomżanie?

7. W jakim mieście odbył się prafestiwł piosenki radzieckiej?

8. Z jakiego miasta pochodzi Alicja Lopińska, zdobywczyni złotego medalu na Młodzieżowym Olimpiadzie Języka Rosyjskiego w Moskwie. Olimpiada odbyła się w 1984 r.

9. Podaj nazwisko suwalskiego, zdobywczy Złotego Samowaru na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

10. Podaj trzy przedsiębiorstwa z naszego regionu współpracujące z partnerami w Związku Radzieckim.

11. W którym roku i gdzie odbyły się I Targi Wymiany Przygranicznej?

12. Podaj tytuły dzienników

